Nr. 15. Kraków, dnia 1 Sierpnia 1892. Rocznik I.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szczepańska. L. 5.
Wszelkie przesyłki adresować należy: Jan Englisch, ulica św. Jana, L. 13
Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.
Rękopisów nie zwraca się.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NAPRZÓD

Prenumerata wynosi kwartalnie: W miejscu 30 ct. Na prowincyi 40 ct. Do Niemiec rocznie mrk. 3. — Do Francyi rocznie fr. 6.
Numer pojedynczy 6 centów.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Dwutygodnik polityczny i społeczny. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

PRZEGLĄD.

(Tajny związek. — Edykta magistratu. — Dyurniści. Adwokatura a przedsiębiorstwo. — Szarada. — Niebezpieczeństwo choleryczne).

W okolicach lernejskiego jeziora w Grecyi żył podobno dawnemi czasy groźny potwór, niesłychanie krwi chciwy i zajadły na życie spokojnych obywateli. Nikt go wprawdzie nie widział na oczy, krył się bowiem w bagnach i śmiałków, którzy mu w oczy zaglądali, widocznie połykał; mimo to jednak każdy Grek był o jego istnieniu przekonany jak najdokładniej. Można nawet przypuścić, że gdyby wówczas wychodziły pisma codzienne i tygodniowe, mielibyśmy dziś jego rysopis policyjny, wykończone wizerunki, tudzież artykuły o szkodliwości tego potworu, pisane ze stanowiska ekonomicznego, patryotycznego, moralnego, społecznego i t. d., może nawet ze stanowiska ścisłego wegetaryanizmu. Popłoch, jaki szerzyło to tajemnicze stworzenie, zmuszał ówczesny rząd do energicznych kroków przeciw temu nielegalnemu postępowaniu. Wysyłano od czasu do czasu delegatów policyjnych na miejsce dokonywanych wykroczeń; przeprowadzano obławy, podkradano się cichaczem w nocy, lub też z wielkim krzykiem i biciem w bębny przetrząsano zarośla, atoli poszukiwanego przestępcy nie można było nigdzie przyłapać. Natrafiono tylko na kilka par greckich sandałów, tudzież na jakieś odciski w trawie, które to fakta zdaniem referenta rządowego świadczyły wymownie o istnieniu potworu, tudzież jego zgubnej działalności. „Te sandały, o mężowie ateńscy“ — mówił referent do ludu, podnosząc w górę za rzemyki kilka par sandałów — „te sandały były własnością naszych najokazalszych duszą i tuszą obywateli. Jest to niechybną wskazówką, że działalność tajemnego potworu ma na oku cele antinarodowe!“

Wypraw takich bezskutecznych odbyło się dziesięć, za to jedenasta powiodła się najdokładniej. Zobaczywszy, że coś się w krzakach porusza, mężni synowie Grecyi rzucili się na ryczącego potwora, skrępowali go, zaszyli w worek i tańcząc, wśród świstu piszczałek, przywiedli go przed sędziów. Równocześnie z nim dostawiono młodego Beotę. (Beocya, kraj przylegający do Attyki), również w krzakach zdybanego, który wprawdzie utrzymywał, że poszedł tam zbierać laskowe orzechy, ale referent wyprawy w wywodzie przeźroczystym dowiódł jego z tajemnym potworem współdziałania. Jakież atoli było zdumienie zgromadzonego na rozprawie ludu, kiedy po rozpruciu worka, w którym zaszyty był potwór, oczom obecnych ukazał się najzwyklejszy muł beocki, stworzenie natury, jak wiadomo, niedrapieżnej, muł stary, bezzębny i już nieżywy. Atoli wysoki areopag, nie nabrawszy należytego przekonania, czy to jest istotnie zwykły muł, czy też może ukryty w mule przestępca — skórę muła do archiwów miejskich skonfiskował, a przydybanego Beotę, po wymierzeniu mu czternastu batów i ściągnąwszy z niego jedyny płaszcz i sandały — nago do granic Beocyi odstawił. Odtąd obywatele ateńscy spali w dzień i w nocy spokojnie.

Nie wiem skąd i po co przypomniała mi się ta prawdziwa bajka z jakiegoś fibla szkolnego. W gruncie rzeczy zamierzałem mówić o czemś zupełnie innem. Oto rozprawa sądowa na dniu 21 b. m. odbyta, odkryła w Galicyi tajny związek socyalistyczny w jednym egzemplarzu na świstku papieru i w drugim egzemplarzu *in corpore*, w oskarżonym i zasądzonym przestępcy. Znaleziony statut informuje nas, że celem związku jest: „rozwinąć w swych członkach żywe, prowadzące do czynu współczucie dla wszystkiego, co cierpi niesprawiedliwie, przedewszystkiem zaś [illegible] upośledzenia i krzywd tak całego narodu polskiego, jak i oddzielnych jego [illegible] jednostek“, a następnie „działanie“ w kierunku „podnoszenia kulturnego mas pracujących polskich i uświadomienia co do interesów narodowych i klasowych, tudzież organizowanie ich do walki, w celu urządzenia niepodległego, wolnego państwa polskiego, według zasad socyalistycznych, a więc opartego na unarodowieniu ziemi i środków produkcyi.“ Nie wchodząc w ocenę tej studenckiej organizacyi i jej znaczenia dla naszego ruchu, nie siląc się w ogóle dochodzić, czy ona w Galicyi istotnie istniała, lub nie, konstatujemy przecież z zadowoleniem, że przyłapany ów świstek papieru zamiast służyć „naszym najserdeczniejszym“ jako akt rehabilitacyi za tylokrotne zawody, stał się dla nich kompromitującem zwycięstwem. Niejednokrotnie z różnych stron czyniono usiłowania, aby socyalizm okrzyczeć jako wstrętną herezyę bez czci i wiary, która czepia się tylko ciasnych serc i umysłów, przemawia tylko do niskich popędów, ale wyższych dążeń rozbudzić nie jest zdolna. Metoda ta udawała się wybornie dzięki jednemu, na prędce ukutemu hasłu: „Socyalizm to wróg narodowości!“ wołano z mównic, kazalnic, katedr profesorskich i szpalt dziennikarskich, a hasło to powtarzały „gęby gębom, dudkom dudki“. Na dalsze wywody nie silono się nawet, bo i po co? Skutek i tak bywał osiągany. Oczywiście dążenia takiej herezyi muszą być sprzeczne nie tylko z kodeksem austryackim, ale nawet i mojżeszowym, krótko mówiąc, czy chcą czy nie chcą, muszą być tajne. A tymczasem? Tymczasem przytoczone powyżej myśli z rzekomego statutu jaśnieją taką miłością polskiego ludu i takiem czynnem współczuciem dla najnieszczęśliwszej klasy najnieszczęśliwszego narodu, płoną taką nienawiścią wszelkiego ucisku i wyzysku bliźnich przez bliźnich, że prawda i siła tego uczucia zamknęła usta oskarżycielowi publicznemu, jak i całemu naszemu [illegible]. Co atoli ważniejsze, niniejsza rozprawa wprost wykazała, że między wszelkiemi tajnemi robotami, jeźli w ogóle takie miały miejsce, a istnieniem i działalnością

„PROSZĘ O GŁOS!“

Nowella

przez

Zygmunta Niedźwieckiego.

Uczucie dziwnej rozkoszy, spokoju i nadziei ożywiło Wolskiego, gdy otwarłszy rano oczy, spojrzał na pokój, i odbiło się na jego bladej, chudej, ciemną brodą okolonej twarzy blaskiem pogody, prawie szczęścia.

Z okna biły ku niemu ciepłe i jasne promienie jesiennego słońca, tak miłe, tak cudne, po paru tygodniach słoty, a dzieci, mały Józio i jeszcze mniejszy od niego Franuś, w koszulkach, zamorusane, przewracały się po nagich, rozgrzanych słońcem deskach podłogi, wykrzykując do siebie na cały głos, na urągowisko przestrodze matki, jaką zostawiła im przed wyjściem do miasta, kiedy ojciec spał jeszcze:

— Cicho bądź Franiu! bo zbudzisz tatusia!..

Leżał chwilę bez ruchu i pasł oczy widokiem rozbawionych malców, które nie wiedziały, że je ojciec obserwuje; rozkosznym widokiem ich zarumienionych od snu buzi, rozczochranych główek i tłustych gardziołków, śmiejących się tak radośnie i szczerze.

Naraz zobaczyły zwrócone na siebie oczy ojca i jego uśmiech serdeczny, więc dalejże do tatusia, do łóżka. Teraz już troje dzieciaków zaczęło płatać figle i hałasować jak szaleńcy.

Po jakimś czasie dzieci, uprzykrzywszy sobie igraszki z ojcem, pozeskakiwały z pościeli i poczęły z całych sił zbijać swe nagie, małe, różowe piętki po podłodze — Wolski zaś, rozradowany, orzeźwiony, puścił spojrzenie za okno, na zwodnicze blaski babiego lata.

Jasność, coraz obficiej wypełniająca skromny pokoik robotniczego mieszkanka, coraz większą otuchę zaczęła w nim budzić. Zapomniał zwolna o tych dwu tygodniach, przeleżanych w łóżku w walce z gorączką, brakiem apetytu i niemocą, które go tak gwałtownie powaliły na posłanie chorego po owym krwotoku, wywołanym zażartą rozprawą z pryncypałami. Nie myślał o owej walce, toczonej od paru miesięcy o polepszenie warunków pracy, odwiecznych warunków, które nieludzko wyzyskiwały paręset ludzi, zmuszając ich kontentować się miarą wynagrodzeń, od lat pięćdziesięciu niezmienną, pomimo z każdym rokiem spadającej wartości pieniędzy a drożenia środków do życia. Nie rozpamiętywał tych trudów, jakie poniósł, zanim zgarnął towarzyszy zawodu, oświecił w ich sprawie, zagrzał i skłonił do podjęcia walki nieuniknionej, koniecznej. Nie myślał o przeszkodach, zwalczonych z wysiłkiem, o zniesionych prześladowaniach i przykrościach, o nieustającym trudzie podtrzymywania przekonaniem i energią jednego człowieka wytrwałości zniechęcającej się byle czem gromady, o której dobro szło. Zapomniał o tem, że przypłacił swoją forsowną pracę gwałtownym wybuchem piersiowej choroby, wywołał wyrok lekarza: „Drugi taki atak, a przeniesiesz się pan do innego świata“. O tem wszystkiem zapomniał w tej chwili a oddał się cały myśli o swoich drogich bębnach, o tym drobiazgu, w którym widział cel i rozkosz życia, i o swej poczciwej, biednej żonie, takiej dobrej, nieznużonej pracownicy biednego gospodarstwa i tak pieczołowitej nadzorczyni chorego zapaleńca, zaniedbującego jej dobro dla dobra innych. Bo przecież poświęcając dnie i noce, zarobki i zdrowie tej walce w imię towarzyszy zawodu — narażał tem samem całą egzystencyę własnej swojej rodziny.

W tej chwili żona była w mieście na rannych zakupach.

Było to święto. Echa dnia wypoczynku, gwarne i wesołe, dolatywały tu z ulicy, napełniając go tą samą co zawsze, silniejszą jeszcze w świeżości wrażeń rekonwalescenta rozkoszą, ile razy ten dzień wolności nadchodził.

Zbierała go chętka wstać, pójść, przywitać znajomych, przejść się po ożywionych ulicach, zajrzeć do świętujących warsztatów. Lecz z drugiej strony myśl o żonie opanowała go naraz silniej i ciesząc się na jej powrót, postanowił ją przywitać, podziękować jej za jej dobroć, za jej pełne miłości starania około siebie, widokiem zdrowego człowieka. Wyskoczył z łóżka, umył się i zaczął żwawo ubierać. Zaniepokoiło go tylko, że się pod nim nogi chwieją, osłabłe.

Wśród tego drzwi się otwarły i ukazała się przez nie ręka męska, w rękawie obszytym pomarańczowem suknem, dzierżąca papier w palcach. Rozległ się głos niewidzialnej osoby:

— Piotr Wolski.

Okulawiony chwilowo przez pół ledwie wdzianym na nogę butem, nie mógł do drzwi pospieszyć, więc rzekł:

— Weź no to Józiu, to dla tatusia.

Trzyletnie bobo podreptało do drzwi i zadarło w górę rączkę. Potem drzwi się zamknęły a Józio poważnie, prawie z trwogą, jak świętość jaką, niósł w wyciągniętej przed siebie rączce papier do ojca, aby zaraz potem, w podskokach, napaść braciszka, który się tarzał po ziemi, podobny do kluseczki tłustego, różowego ciałka, niewyczerpanego w figlach.

Było to pisemko robotnicze. Wolski zaledwie rzucił na nie wzrokiem, odkładając czytanie na później. Lecz naraz, na ostatniej stronie, wpadły mu w oczy między wierszami drobnego druku wyrazy:

„...jutro tedy, w niedzielę, odbędzie się ta ostateczna rozprawa o nowe warunki pracy, której nie najlepiej niestety wróżyć można, zważywszy...

Słowa te przykuły do siebie jego oczy, uwagę, myśl, unieruchomiły go całego.

Przestał się ubierać, odczytał cały ustęp, pochłonął go powtórnie, odnowił w sobie w minucie wszystko, czem dyszał od pół roku — i po chwili uczuł, że cały należy do zawartej w nim myśli, że cały stoi napowrót przy sprawie, o którą w nim szło; cały, wbrew przestrogom lekarza, wbrew głosowi rozwagi, wbrew całemu światu.

Tak!... to dziś, dziś to ostateczne zebranie ogółu pracowników, na którem ma nastąpić tak zwane „ostateczne porozumienie“ — ściśle

partyi robotniczej, żaden bynajmniej związek nie zachodzi. Wobec zarzutów i podejrzeń konspiratorskich, podsuwanych nam niedawno jeszcze z taką serdeczną gotowością przez miejscowe dziennikarstwo, podkreślamy ten fakt ku lepszej pamięci. Może nareszcie zrozumieją „nasi najserdeczniejsi“, że masowość ruchu robotniczego i jego zewnętrzne objawy wykluczają z góry wszelką myśl o tajności, a natomiast dadzą się „jako tako“ pomieścić w ramach ustaw obowiązujących. Jeżeli można tutaj mówić o jakiejś tajności w ogóle, to jest nią chyba tajny związek serc, który je łączy niewidzialnym promieniem i wszystkie jednym potężnym prądem wstrząsa i porywa. Ale na **ten** tajny związek niema żadnego policyjnego lekarstwa.

„Odkopany“ statut rzuca zarazem światło na tę myślącą część młodzieży, co przez lat tyle osamotniona w naszem społeczeństwie, w wędrówce za „jedną wspólną potężną myślą narodową“ miotała się w różnych, sprzecznych nieraz kierunkach. Z całego jej ruchu w ostatniem lat dziesiątku odnosi się wrażenie niespokojnego pragnienia i szukania, słyszy się głos Kordyana, kiedy błaga bóstwo:

....zdejm z mego serca jaskółczy niepokój,
Daj życiu duszę i cel duszy wyprorokuj,
Jedną myśl wielką zapal!

Ta „wielka myśl“ już powstała: jest nią **wzrastająca świadomość milionowej klasy roboczego ludu.** Kto tylko zdolny odczuć coś więcej, niż sferę własnych interesów, na tego czeka dziś spokojny sztandar robotniczy...

My w istnienie tajnych związków socyalistycznych w Galicyi wprost nie możemy uwierzyć. Rzecz to dziś najzupełniej zbyteczna, przedhistoryczna, nadająca się w sam raz do muzeum starożytności wraz z kośćmi jaszczuroptaków i mamutów. To, co jako dowód na rozprawie przytoczono, jest chyba w najśmielszem przypuszczeniu starą skamieliną, małżowiną, ale pustą, z której mięczak już dawno wywędrował. To też mocno współczujemy z losem skazanego Franciszka Warzyckiego. Ale kiedy wyrok sądowy orzekł o jego winie — a wyrok sądowy ma zawsze słuszność (pod grozą konfiskaty) — będzie on musiał jako obcopoddany, w myśl paragrafu ustawy, podzielić los Ignacego Ko[illegible] oczywiście tylko w jego nie[illegible] Powiadają „nawet“ prawnicy, że paragraf ten jest zbyt surowy. Ja tam tego nie widzę. Wielka rzecz wydalenie! Tylu przecież jedzie za granicę dobrowolnie, n. p. do Ostendy, Monako, Rzymu i t. d. i do tego za „własne“ pieniądze, a nikt ich ani słowem nie pożałuje. Tymczasem każdy wydalony jedzie na koszt rządowy, ażeby mu się na drodze nie nudziło, to dodają mu nawet „człowieka“ do towarzystwa. Zresztą, teraz pora letnia, do wycieczek bardzo sposobna, — a że tam wskutek tego wydalenia cztery lata studyów licho wzięło i pole pracy w Austryi i Rosyi zamknięte, — no to cóż? Wprawdzie mógłby jakiś hipochondryk odmruknąć, że za podpalenie, a czasem i zabójstwo, stosunkowo lżejszą karę się wymierza, ale takie złośliwe uwagi należy odeprzeć z oburzeniem. Nie wie nieborak, że racyę miał ów strażnik w tunelu, który utrzymywał, że dlatego nie wolno pasażerom wychylać się z wagonu, aby głową tunelu nie uszkodzili. Przedewszystkiem całość tunelu!

Towarzysza Warzyckiego prosimy, aby wstąpiwszy na wolną ziemię Szwajcaryi, zaniósł jej wyniosłym szczytom nasze pozdrowienie, pozdrowienie ludzi, którzy wolność umiłowali nadewszystko i w walce o nią nie ustaną. Prosilibyśmy go również o przysłanie nam stamtąd kilkunastu butelek „wolnego“ powietrza, celem oczyszczenia potrosze naszej ciężkiej atmosfery, ale zachodzi obawa, czy na naszej granicy taki transport nie ulegnie konfiskacie.

Kiedy już mowa o konfiskacie, to za jednym zamachem interpeluję świetny magistrat, dlaczego ludziom nieprzyjemnej powierzchowności pozwala chodzić po ulicy?! Zachwyceni byliśmy niedawno edyktem plantacyjnym, który wprost zabronił siadać na ławkach w godzinach spacerowych ludziom mniej porządnie ubranym, na ten przykład robotnikom. Siadać na ławkach? Jeszcze czego! A nie łaska na ziemi i „nogi spuścić na dół“; zresztą robotnika stworzył Pan Bóg na to, żeby robił, a nie na to, żeby siadał na ławkach. Trudno się oprzeć takim argumentom. Szkoda tylko, że świetna sekcya plantacyjna nie zamieściła na tem rozporządzeniu ilustracyi „człowieka“ porządnie ubranego, dla większej dokładności. Ale błąd ten dałby się naprawić. Należy tylko codzień wydelegować na planty jednego radcę miejskiego „porządnie ubranego“, jako model; zwracamy na ten pomysł uwagę sekcyi od upiększania miasta Krakowa.

Otóż zdaniem naszem drugi podobny edykt, zakazujący pokazywać się na ulicy ludziom zbyt wyschłym i zmarniałym — i to zakazujący pod grozą sprawienia „fundy“ pierwszemu spotkanemu urzędnikowi miastowemu, — byłby na miejscu i na czasie. Dla skrócenia postępowania możnaby w tem rozporządzeniu wymienić pewne zawody, do których z góry zakaz ten należy stosować. Rysopis pewnych cech zawodowych uzasadni nasze domagania. Ot, na ten przykład, twarz pożółkła, koścista, z głowizną przeważnie łysą, piersi zapadłe a plecy wypukłe jak poduszka, prawe ramię sterczące wyżej niż lewe, osobliwszy zanik tej bezkostnej okolicy ciała, która w klasie zadowolonych filistrów jest najwspanialszym i najwybitniejszym zjawiskiem, wielka treściwość ciała, otulona w ubożuchność odzieży, komin na głowie a „szóstka“ w kieszeni przez ostatnie 27 dni miesiąca — co to za indywiduum? Nie, to nie żadne indywiduum, to zawodowy dyurnista. Boże kochany! Litujemy się nad temi i owemi, ks. Załęski to nawet aż do Afryki machnął się ze współczuciem dla kędzierzawych murzynów i dla „pięknej Zairy, niewolnicy nieszczęśliwej“, nieraz to się żal zrobi człowiekowi nawet i policyanta, kiedy biedaczysko moknie na deszczu dwie godziny — a tymczasem nic się nie mówi, nic się nie pisze o tych, którzy sami — najwięcej piszą! A jednak jest to taki „zawód“, że wolałbym być raczej ojcem dwanaściorga córek, niż zawodowym dyurnistą. Mimo płacy bardzo niskiej, bo wahającej się między 20—30 guldenów za całodzienną robotę, wstydzą się oni wejść w ogół robotniczy, bo im na to nie pozwalają wyższe pretensye, a że równocześnie inteligencya pretensyj tych uznać nie chce, stąd stanowisko ich w społeczeństwie przypomina żywot „Szymona Słupnika“ z żywotu świętych pańskich. Zwracamy uwagę, że nędzna ich płaca jest wynagrodzeniem za pracę, zdaniem naszem, jedną z najuciążliwszych i najszkodliwszych dla zdrowia. Wolałbym drzewo rąbać lub młotem kuć, niż **siedzieć przez 8 godzin dziennie** pochylony nad stołem i dzióbać piórem literki zawsze jednym i tym samym męczącym ruchem. W pierwszym razie praca jest wprawdzie nużąca, ale wyrabia siły, rozwija i hartuje ciało; w drugim razie zmęczenie jest czysto nerwowe i dla zdrowia, w połączeniu z nieruchomem siedzeniem, wysoce szkodliwe. Co więcej, gdy przy prawie wszystkich innych zawodach pracy ręcznej umysł pozostaje swobodny i rozmowa między pracującymi możliwą — to praca dyurnisty wymaga wyłącznego skupienia uwagi i natężenia umysłu, biernego wprawdzie, ale tem więcej nużącego.

---

biorąc, ostateczne zamydlenie oczu robotnikom przez pracodawców. I nie najlepszy słowa pisma wróżą mu koniec...

Ach! nie dziwił się temu. Wiedział dobrze, że tak będzie, że tak być musi, skoro go braknie, że wszystko wówczas pójdzie w rosypkę, bo nie będzie kto miał dodawać ducha, oświecać, zbijać kruczki, przeciwdziałać intrygom, odpierać fałszywe dowodzenia tak silnej w tych rzeczach przeciwnej strony. Był pewny, że do tego przyjść musi. I otóż pod jego nieobecność miano ubić sprawę. I oto warunki pracy zostaną jak były — to znaczy: robotnik będzie bardziej niż kiedy przykuty do łańcucha trudu nad siły wynagrodzeniem, nie starczącem na życie...

Godzina dziesiąta minęła... Dla Boga!... a zebranie rozpoczęło się o dziewiątej!... może już skończone?... może już po wszystkiemu?!...

Lecz może nie jeszcze...

Na gwałt dokończył ubrania, przywdział zarzutkę, kapelusz, biegnie do drzwi bez namysłu.

— Idzies tatusiu?... — zaświergotał cieniutkim głosem Józiek, za jego przykładem Franuś zwrócił na ojca niebieskie, okrągłe oczka i naśladując starszego braciszka, mamrocze coś niewyraźnie.

A Wolski przypomniał sobie żonę, jej bezsenne noce, jej płacze ukrywane, perswazye i tysiąckrotne powtarzanie mu przestróg lekarza...

Gdyby była w domu, nie puściłaby go z pewnością — a więc... zdawało mu się, że ją haniebnie zdradza, wymykając się pod jej nieobecność...

Tak! ale tam, tam... kto wie, co się w tej chwili dzieje!...

Ucałował dzieci, przykazał im, aby były grzeczne, pozamykał okna, zamknął drzwi na klucz a klucz oddał sąsiadce i przestając odczuwać nagle tę niepewność w nogach, co go tak rano zdziwiła — biegł... biegł!...

Ach! wpadł nareszcie tam, gdzie myśli jego były już od dawna, wyprzedziwszy kroki.

Pełna sala ludzi. Jakiś mowca co tylko skończył. To ten lis Brechalski, zarządca zakładów spółki. Musiał dopiero nałgać!...

A pryncypałowie, siedzący obok na wzniesieniu, potakują mu poważnie głowami, jak gdyby skończył głosić jednę z ewangelii. Garstka stronników pryncypałów słabo przyklaskuje, jedni z obawy, inni z lizusostwa.

Lecz pośród tłumu roboczego zamięszanie. Bliżsi estrady stoją z opuszczonemi głowami, przybici, jakby obezwładnieni i z rezygnacyą słuchają niby serdecznych perswazyj stronników pracodawców. Pod ścianami i po kątach mruczenie — wielu poprostu obróciwszy się plecyma do przewodniczącego, opuszcza salę, machając desperacko rękoma.. Po co tu więcej zostawać? na co się to przyda? Już wszystko skończone. Tak być musiało...

Widocznie Brechalski zadał ostateczny cios obuchem swej krętackiej wymowy w te głowy i tak na pół ogłuszone troskami i pracą.

Ale tamci chcą odnieść zwycięstwo zupełne. Przewodniczący jeden z właścicieli, dzwoni i jakby na szyderstwo pyta, czy nikt nie żąda głosu?...

Teraz! kiedy głos wszystkim zamarł w gardłach, po tem co usłyszeli, kiedy złamano ostatecznie fałszywem rozumowaniem, groźbami i intrygami poczucie ich potrzeb, ich praw, kiedy już zapadł wyrok, skazujący ich na nędzę dawnego losu, który polepszyć chcieli... teraz pytają, czy kto nie żąda głosu?!...

Cisza wezwaniu odpowiada. Gromada ciśnie się ku drzwiom. Komuby tam w głowie było głos zabierać. Uśmiechnęło się gorzko paru, zaklęło półgłosem, sala się zaraz wypróżni. To też sekretarz składa już papiery a przewodniczący powstawszy, dumnie po raz ostatni mierzy zgromadzonych wzrokiem, który mówi: Tak jest, nie zabierajcie głosu, waszą rolą jest milczeć! milczeć zawsze...

Naraz — z pod samych drzwi — z ciżby — stłoczonej pod niemi, rozlega się głos silny, dźwięczny, znany wszystkim i wstrząsa salę, jak iskra elektryczna wyrazami:

— Proszę o głos!

Ta pewna, śmiała, spokojna a silna zapowiedź protestu zatrzymuje robotników... wywołując między nimi ruch. Co to? kto to? — pytają niektórzy, jeszcze nie pewni — ale wszyscy już w gruncie wiedzą, że to Wolski, nikt inny tylko on... I: Wolski!... Wolski!... przebiega rzekł z ust do ust, obiega salę, wraca, podnosi barki, rozjaśnia czoła, zapala iskry w oczach... i cała gromada pcha go już sobą ku estradzie... i podnosi się gwar, gwar radości i nadziei...

Brechalski szepnął coś pryncypałom, tamci patrzą ku sali zadziwieni niespodzianką. Przewodniczący zaś, zmarszczywszy się, jakby oburzony zuchwałością, pyta:

— Co takiego? — z pewną opryskliwością.

— Wolski prosi o głos!! — ryknęło chórem paręset piersi...

— Ou... przemówili... — mruknął pod nosem sekretarz...

Tak, przemówili — odzyskali swe usta, i te usta będą mówić za nimi, tak jak przed chwilą w imię pryncypałów mówiły pryncypałów usta: Brechalski.

Zaledwie Wolski stanął na estradzie, — krzyk i oklaski całego uradowanego tłumu robotniczego hukiem burzy powitały towarzysza, który w tej chwili będąc zbawcą, zdawał się bić światłem. A on przejrzał ich twarze, ich oczy rozognione, w których samem swem zjawieniem się ten ogień i tę ufność zapalił, i nabrawszy pełną pierś tchu, zaczął mówić...

Ten człowiek mówił zawsze to, co oni myśleli. Myśl i uczucie tłumu, który go wydał, z którym żył i pracował, wydobywała się z jego piersi taka jasna, taka silna, taka wymowna, jakgdyby w chwili mówienia szeptała mu w ucho cała gromada tych biedaków swoje wszystkie bóle, a on je tylko powtarzał w myśl ogółu. Był on co się zowie głową, towarzyszy — nie tą głową, co się wysoko zadziera ponad barki, aby sterczeć, ale głową, która myśli, która posiada świadomość, która kieruje rozumnie i bez samolubstwa — był też i sercem. Gdy Wolski mówił, niepodobna go było nie słuchać — słuchając czuło się podnoszącą się w ciele siłę, czuło się

Jeżeli dodamy zaduszne izby, zapełnione dymem tytoniowym, przedłużanie z reguły godzin pracy ponad umówioną ilość z powodu „urgensów“ i „zaległości“, tudzież brak wypoczynku niedzielnego, to możemy słusznie twierdzić, że zawód ten ma wszystkie uciążliwości pracy fizycznej i umysłowej zarazem. A jednak dla tych ludzi wyraz „solidarność“ jest dźwiękiem niezrozumiałym, a propozycya wstąpienia do partyi robotniczej w celu walki o polepszenie warunków bytu, co najwyżej kiepskim dowcipem „szóstej kategoryi“. Kiedyż nareszcie „panowie“ dyurniści pójdą po olej do głowy, a nie do... szynku. Istnieje wprawdzie we Lwowie jakieś stowarzyszenie dyurnistów, ale ono widocznie uważa milczenie i nieruchomość za najwyższą z cnót chrześciańskich. Niech mu więc ziemia będzie lekką! A jednak każdy krok tych ludzi ku lepszym warunkom życia znalazłby sympatyę w społeczeństwie, bo nikomu nie jest chyba tajnem, że jak dobrobyt i potęga Anglii zawisła od dobrobytu i ilości starych panien, według znanego wywodu, tak samo dobroć a więc szybkość jurysdykcyi w państwie zależy nie od ministra sprawiedliwości, nie od prezydentów sądowych, ale przedewszystkiem od — dyurnistów. Pomyślcie o tem potentaci!

Kiedy już między dyurnistów wjechałem, nie od rzeczy będzie wspomnieć i o adwokackich dyetaryuszach. Wskutek przychylnie załatwionego przez c. k. namiestnictwo rekursu miejskiej kasy chorych, zastosowano do pp. adwokatów ustawę przemysłową z 30/3 1888; polecono im zgłosić swych biurowych funkcyonaryuszów do kasy chorych, celem ubezpieczenia ich na wypadek choroby. Na to polecenie pp. adwokaci wznieśli tumult i kurzawę. W rekursie do ministerstwa spraw wewnętrznych rękami i nogami odpychają od siebie myśl, jakoby zawód ich miał być uważany za przedsiębiorstwo. Takiego poniżenia żaden z pp. adwokatów nie przeżyje; „pierwej ta kula ziemska wpadnie w morze, pierwej to morze utopi się w niebie!“ Ale nie! jeszcze żyje sprawiedliwość w Austryi, oni o tem wiedzą najlepiej (!), dlatego nie wątpią ani na chwilę i żywią niechybną nadzieję, że itd. — Szanowni Panowie! na wieś ludzi durzyć a nie w mieście, a namiestnictwo i ministerstwo, tudzież opinia, mają siedzibę w miastach. Dzisiaj jest to publiczną tajemnicą, że adwokatura jest przedsiębiorstwem czystej wody, z wszystkiemi jego cechami, jak konkurencyą, ryzykiem, reklamą, spekulacyą, a nawet „instytucyą“ faktorów i naganiaczy — i to przedsiębiorstwem tak dalece, że nietylko psychiczny charakter panów palestrantów nosi na sobie wybitne cechy przedsiębiorczych zawodów, ale wprost sam ich wygląd zewnętrzny, ruchy, rysy twarzy, słowem ta tak zwana „mina adwokacka“ przybiera typowy wyraz spekulacyjno-przemysłowy. Wysokie ministerstwo potrzebuje sprawić sobie kilkanaście fotografij wybitnych adwokatów, a następnie przeglądnąć sposób rozumowania w rekursie, aby rekurs ten odrzucić. Podajemy próbki tego wywodu adwokackiego. „Jako mundanci“ — utrzymuje rekurs, wysłany do ministerstwa spr. wew. — „pracują w kancelaryi sami słuchacze prawa więcej dla nabrania pewnej rutyny biurowej, jak dla stałego i wyłącznego zarobku“. Honoraryum to tylko „taschengeld“, zdaniem tych panów. Oczywiście nie chce się to jednemu i drugiemu chodzić na wykłady, więc dla własnej przyjemności skrobią piórem 6 lub 7 godzin dziennie i biegają z „kawałkami“ po wszystkich sądach i biurach. Ale słuchajmy dalej: „Między słuchaczem prawa a adwokatem nie istnieje żaden kontrakt obowiązujący strony na pewien z góry oznaczony czas;“ (to źle, niema się czem chwalić), „zmieniają się co parę tygodni“ (to byłoby jeszcze gorzej, gdyby nie było — blagą), a to bądź dla braku zajęcia u adwokata, bądź, że taki słuchacz wyszuka sobie **korzystniejszą posadę**“. Zagrzmij Jowiszu, boże pogański! wy wszyscy pochyleni nad biórkiem proletaryusze zgrzytnijcie w głos i podnieście lekki okrzyk ku niebu, wy wszystkie duchy poległych piór, wyskrobanych „żydów“ i much potopionych w kałamarzach mecenasów — powstańcie wraz i zanućcie pieśń straszliwą! I to się pisze o zawodzie, którego chwytają się jak tonący brzytwy tylko ci, co zazwyczaj bez centa utrzymania w domu z tych 20 guldenów muszą żyć, mieszkać, ubierać się, ponosić koszta kształcenia się i nie rzadko „czesne“ (opłata za wykłady na uniwersytecie) opłacać, bo „chodząc niedbale na wykłady“, nie mogą być uwolnieni. A i ta płaca 20 fl. poczyna — jak nam donoszono — opadać na 15 złr.! Panowie mundanci, a gdyby tak urządzić jaką kasę oporu?

Kiepską, bo kiepską jest moja dola robotnicza, ale przecież dziękuję Ci Panie Boże, żem nie jest jako ten nauczyciel ludowy. Ot np. wiceprezydent kraj. Rady szkolnej, pan Michał Bobrzyński, przeniósł redaktora niezawisłego, dzielnie redagowanego pisma p. t. „Szkolnictwo ludowe“, nauczyciela w N. Sączu osiadłego — do mieściny, gdzie niema drukarni. Dlaczego? Przysyłający trafne rozwiązanie tej zagadki otrzyma w nagrodę broszurę M. Wydrzyńskiego p. t. „Jak się robi karyerę“. — Przyczynek do historyi ruchu społecznego w Galicyi“.

Zanim do brzegu dojadę, powiedzcież mi moi mili, czy ks. Stysiński „z Kuryera“ skończył już swoje kazania o tych „niegodziwych“ socyalistach? Co?! W tym roku nie skończy? Die Schraube ohne Ende? W takim razie magistrat powinien w to wglądnąć, a zwłaszcza sekcya sanitarna. Wiadomo przecież, że cholera się zbliża; karmienie czytelników „Kuryera“ tą „mizeryą“ w tak groźnych czasach może pociągnąć smutne następstwa. Chciałbym dać jaką odpowiedź Jego Wielebności, ale się boję, że mię przebije na wylot dylem swej subtelnej ironii — zresztą zdaje się, że księżulo jest na mnie zanadto rozperzony. Utrzymuje, że jestem podpalaczem, rozpustnikiem, bezbożnikiem, hypokrytą, morową zarazą, fałszerzem, ludożercą, tygrysem, anarchistą, który nie boi się nietylko Boga, ale nawet i policyanta. Aha! już rozumiem. Straszny gniew współredaktora „Kuryera“ tłómaczę sobie słowami L. Couriera: „Chciał powiedzieć, że się różnimy w zdaniach“. To też już przez samo uszanowanie dla tonzury, nie możemy autora traktować na seryo. Znęcanie się jest przeciwne naszej polskiej naturze.

Tur.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 26 lipca. Zapowiedziana w poprzednim liście dyskusya nad odczytem odbyła się tutaj w Stowarzyszeniu robotników polskich »Robotnik« przy liczniejszym jeszcze udziale towarzyszów i towarzyszek, oraz przebywających tu akademików, z pomiędzy których tow. Hönigsman zabierał przeważnie głos w dyskusyi. W przeszło godzinę trwającej mowie przedstawił on obecną nędzę robotniczą, jej skutki i powody, przytaczając przytem różne przykłady, w jaki sposób dałoby się ją usunąć. — Po nim zabrało głos wielu robotników, którzy opowiadali swoje własne położenie w pracowniach i fabrykach, oraz piętnowali nikczemny wyzysk, jakiego doznają od fabrykantów swoich.

W następną sobotę znów odbył się drugi z rzędu odczyt, wypowiedziany przez tow. akad. N. Grubera na temat »Prawo do całkowitego plonu swej pracy.« Treść odczytu i popularny sposób opowiadania zainteresował wielce naszych towarzyszów, którzy darzyli za to prelegenta oklaskami.

Oprócz odczytów i dyskusyj rozpoczęły się także wykłady języka niemieckiego i francuskiego, a wkrótce rozpoczną się wyk[illegible] najpotrzebniejszych praw i ustaw państwowych. Wykłady odbywać się będą we wtorki, czwartki i niedziele, na odczyty i dyskusye przeznaczono sobotę wieczór.

Na pięć tysięcy przebywających tutaj robotników

---

gorąco, wstępujące w żyły, pięści się zaciskały, szczęki zgrzytały zębami, a ciało całe przebiegały strumienie deszczu, jakby na widok przelatujących w powietrzu ostrzy i błyskawic. Bo jego słowa padały nagle jak błyskawice, ostre jak groty stalowych dzid...

Porywał ich też... porywał z każdem słowem.

Wyłożył najpierw raz jeszcze całą sprawę, krótko, zwięźle a jasno, i przedstawił ją taką, jaką była, obalając tem w gruzy wszystkie przebiegłe i chytre kłamstwa poprzedniego mowcy, choć ich nie słyszał.

— Nie ustąpimy od naszych żądań ani na włos — mówił — bośmy je rozważyli dobrze, bo są słuszne, bo bez ich zaspokojenia podobna, bo tu idzie o nasze dzieci, o tych co z nami pracują i o tych wszystkich, co po nas pracować będą. Nie na tośmy powiedzieli, pod jakiemi warunkami przyjmiemy odtąd robotę, aby ją przyjąć nadal pod dawnemi. Od trzech miesięcy wiadome są nasze postanowienia — i jeżeli nie zostaną, jak słusznie należy, uszanowane, od dziś za trzy dni ani jedna ręka nie dotknie narzędzi. Lepiej zginąć z głodu w obronie swoich praw, niżeli żyć po to, żeby je dać krzywdzić. Lepiej samemu popaść w ostatnią nędzę, niżeli zgodzić się na tę lżejszą, która potem przejdzie i spadnie w dziedzictwie na dziesiąte pokolenia.

Ale zaczął słabnąć. Czuł, że nogi się pod nim chwieją, ściskało go w gardle, na policzkach paliły wypieki. Już parę razy orzeźwiał się wodą, a raz nawet zachwiał się w nagłym zawrocie głowy, tak że jeden z kolegów, poskoczywszy na estradę, musiał go podtrzymać. Czuł, że się strasznie naraża — że staje oko w oko z życiem swojem, z naturą, która mu powiadała: milcz!!! przestań! bo zginiesz...

Lecz czuł też potrzebę mówienia, czuł ten napływ myśli, słów, które wzbierają w piersi i rwą się na świat potokiem jak siła niepowstrzymana... Czuł, że tamci czekają spragnieni i głodni jego słów, że karmi i umacnia setki ludzi...

Więc mówił dalej, mówił bez przerwy zapalając się, zapominając, co mu grozi, co się z nim dzieje, wydobywając z siebie wszystkie siły i przelewając je w swych słuchaczy...

Naraz pochylił się w tył... Mdleje?.... Skropiono mu twarz wodą — otwarł oczy, powstał i mówi dalej.

Mówi i duch w słuchaczach rośnie — i silni czują się nimi, i krzywdzeni widzą całą ohydę swej krzywdy, i prawda, cała prawda, staje przed nimi jasna jak słońce, które w natchnieniu ukazał im ich druh serdeczny...

— Tak! tak! prawda święta!! brawo!! doskonale!!... — wołają — tłum cały żyje, drży, rwie się, jak rumak na uwięzi, podniecony dźwiękiem trąby bojowej...

Ale Wolskiemu już tchu brak, już mu pierś zapiera, parę razy go ścisnęło za gardło — mówi, jeszcze mówi, jeszcze dorzuca po słowie — jak po garści żaru z ogniska swego życia, ale czuje, że padnie w pół zdania..

Ustał na chwilę dla zebrania sił — a pauzę wypełnił huk oklasków uznania, wdzięczności i uwielbienia.

Wtem, czy to przestroga, czy to widmo tylko, czy rzeczywistość?... U drzwi sali w cieniu galeryi zobaczył żonę... Wpadła, stanęła, załamała ręce i wybuchnąwszy płaczem oparła się o ścianę...

Coś Wolskiego zabolało jak rana... Zabolała go krzywda, zbrodnia, jaką popełniał w tej chwili przeciwko niej i przeciwko dzieciom...

W sali już się uciszyło — czekają dalszych słów — on milczy i jeszcze w nią patrzy. Zgromadzeni się niecierpliwią, słychać wołania: „dalej... dalej!“ — on patrzy oczyma pełnemi uczucia na żonę i mówi jej: „wybacz mi... i... bywaj zdrowa...“

Otwarł usta, aby wyrzucić dobitnie:

— To chciałem powiedzieć tym, którzy nasze słuszne żądania zbywają jezuickiemi sztuczkami, jezuicką gadaniną... Jutro dowiedziem, że słowa nasze możemy poprzeć czynem! Prawda towarzysze?...

— Prawda! — zagrzmiały głosy ludzkie jak salwa rotowego ognia.

— Od jutra biedni, jeszcze większej biedzie mężnie stawimy czoło, w imię spraw naszych!... — Prawda towarzysze?...

— Prawda!! prawda!!!...

— Od jutra nie damy więcej naszej pracy, jeżeli nam za nią nie zapłacą tyle, ile warte to życie, ten pot krwawy, te siły, które nam ta praca zabiera... Od jutra! wszyscy! co do jednego! pokażemy, jak się broni krzywdy! ludzkiej krzywdy, krzywdy człowieka!... bo w nas ludzkość cała jest deptana i poniewierana haniebnie... A za jej prawa i godność, nie za krzywdę jednostki, ale za krzywdę ludzkości my wszystko! wszystko!!... nawet ży... nawet życie... nasze...

— Ach! — bolesny, rozdzierający okrzyk przeszył powietrze u wnijścia sali. Obejrzeli się bliżsi, to kobieta jakaś padła na ziemię zemdlona, biegną ją ratować.

Większa część tłumu rzuciła się w inną, w przeciwną stronę, ku stołowi mowcy, gdzie padł ktoś drugi...

Na papierami przeładowanym stole leżał twarzą naprzód Wolskiego krwią zalany — a krew ta, krew jego, której nie szczędził w zapale dla sprawy, wybuchnęła zda się wszystka teraz przez usta, za słowami, skoro już na słowa piersi nie stało, aby sobą, męczeńską swoją krwią przemówić do oczu zebranych, aby zaświadczyć, że wszystko człowiek ten drugim oddawał.

I zalawszy stół, ściekała po zwieszonych z przodu papierach, czerwona, gorąca, podobna do wystrzępionego sztandaru, utkanego z krwi ludzkiej, z krwi ofiar, ofiar przeszłych, tych, co już padły, co już swoje odcierpiały, — i zdawała się mówić:

— Widzicie mnie? ciekłam strugami przez wieki!.. strugami mnie wyciskano z bark niewolnika, z chłopskich karków, z ciał biednych i ciemnych, z ciał pracowitych... Dopókiż jeszcze ciec będę?... Kiedyż zatamujecie to źródło czerwone, które was hańbi, źródło krwi, przelanej w bratobójczych walkach nie o słuszność, lecz o zwycięstwo?!,....

polskich, bardzo znaczna część tychże do żadnej organizacyi nie należy, żyje w nędzy i upodleniu, pracuje zaś za znacznie niższem wynagrodzeniem, niż robotnicy innej narodowości, przez co wyrządzają tymże wielką krzywdę. Między robotnikami polskimi jedna trzecia część pochodzi z Rosyi, a bardzo wielu mamy tutaj żydów z Galicyi, których mamy nadzieję pozyskać dla naszego Stowarzyszenia. W tym też celu zwołujemy w najbliższym czasie ogólne zgromadzenie polskich robotników w różnych dzielnicach miasta, oraz zamierzamy wydać pismo ulotne w celu agitacyi.

Donieść Wam również muszę, że uchwała Walnego Zgromadzenia, aby nazwę naszego Stow. »Robotnik« zamienić na »Siła« została już zatwierdzoną przez tutejsze namiestnictwo. Lokal zaś Stowarzyszenia został zmieniony, którego adres podajemy: IV, Lambrechtsgasse 9, Gasthaus — gdzie w ogóle wszystkie przesyłki uskuteczniać prosimy.

W dniu 14 sierpnia b. r. t. j. w niedzielę wieczorem odbędzie się w salach Plotta (VI, Gumpendorferstrasse, 25) wielki festyn z okazyi założenia Stowarzyszenia, połączony z koncertem, śpiewem, deklamacyą, dyalogiem, żywemi obrazami, jakoteż tombolą i tańcami, ze współudziałem Kółek robotniczych śpiewackich czeskich i niemieckich. Dochód z festynu przeznaczono na fundusz biblioteki Stowarzyszenia. Na festyn ten zapraszamy uprzejmie ogół naszych towarzyszów polskich.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. Nadeszła wreszcie kolej na towarzyszów szewskich, aby i oni pomyśleli i porozumieli się nad sposobem zorganizowania swego zawodu i polepszenia swej nieszczęśliwej doli. W tym celu zwołano na dzień 24 lipca t. j. w niedzielę o godz. 9-tej rano Ogólne Zgromadzenie robotników szewskich.

Zgromadzenie zagaił tow. Bryniarski, przedstawiając zebranym w wymownych słowach bardzo smutne położenie robotnika szewskiego, oraz cel zebrania, następnie wezwał do wyboru przewodniczącego, którym został tow. Syrkowski.

Bardzo starannie opracowany referat o 10-godzinnej pracy wypowiedział tow. Bryniarski. W sprawie zniesienia roboty akordowej przemawiał tow. Domagalski. Przy punkcie trzecim t.j. przy referacie tow. Nowakowskiego o podwyższeniu płacy wszczęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której tow. Bazarnik przedstawił w ponurych barwach okropne położenie robotnika szewskiego, twierdząc, że dalej w ten sposób iść nie można. Ostatni z kolei przemawiał tow. Klimczyk o »Stowarzyszeniach« i zaraz na wstępie oznajmił zgromadzonym, jako specyalność w swojim rodzaju, że Stowarzyszenie szewców istnieje, ale tylko na... papierze. (To samo dzieje się i w innych zawodach).

Odpowiednie rezolucye do wszystkich punktów jednogłośnie uchwalono.

Zanotować jeszcze wypada następujące wnioski, które Zgromadzenie przyjęło: 1. Nowowypisani robotnicy nie będą nadal odrabiać 14 dni, lecz mają być odrazu płaceni. (Kozakiewicz). 2. Wolno zatrudniać tylko tylu uczniów, ilu ustawa przem. dozwala. (Zgorze[illegible]). 3. Uczniowie przyjmowani do praktyki mają mieć ukończoną 4 klasę normalną z dobrym postępem. (Dajkowski). 4. Każdy robotnik ma się umawiać z góry o cenę pracy z majstrem. (Czechowski). 5. Każdy nowowstępujący do pracy robotnik powinien otrzymać zapłatę zaraz wpierwszym tygodniu, a nie jak dotychczas, po 14 dniach. (Białoruski). 6. Wypłata winna odbywać się w każdą sobotę o godz. 7 wieczorem. (Boznańczyk.) 7. W ciągu trzech tygodni ma być zwołanem Walne Zgromadzenie, celem odczytania i przyjęcia nowo wypracowanego statutu Stowarzyszenia. (Bazarnik). 8. Wybiera się komitet, złożony z 30 towarzyszów, któryby zajął się przeprowadzeniem uchwał Zgromadzenia. (Giza.)

Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknął przewodniczący posiedzenie.

Podgórze. W niedzielę d. 24 odbyło się tutaj Walne Zgromadzenie członków Stow. »Siła.« Zgromadzenie zagaił przew. Stow. tow. Pyrzowski i w krótkiem a jędrnem swem przemówieniu z zadowoleniem zaznaczył, że Stowarzyszenie, mimo przykrych stosunków, pomyślnie się rozwija i liczy już z górą 200 członków. W dalszym ciągu swego przemówienia oznajmił towarzyszom, że zgromadzenie zostało zwołanem w celu dokonania wyboru przewodniczącego, zastępcy tegoż, 10 członków do Zarządu i 3 do komisyi kontrolującej. Powodem ustąpienia dotychczasowych członków Zarządu były niecne intrygi, których źródła domyśleć się bardzo łatwo. Przystąpiono przedewszystkiem do odczytania sprawozdania z dotychczasowej czynności Zarządu oraz rachunków Stow., które Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Przewodniczącym wybrano przez aklamacyę tow. Pyrzowskiego; zastępcą tegoż tow. Uchacza. Do zarządu weszli: Schmidt, Szep, Berski, Sarna, Szarama, Królikowski, Zajączkowski, Piotrowski, Leszczyński, Zor; jako zastępcy: Pękalski, Surman. Do komisyi kontrolującej powołani zostali: Golik, Dutkiewicz i Bułat. Zgromadzenie zamknął przewodniczący przemówieniem, w którem wyraził nadzieję, że towarzysze jak teraz tak i nadal gorliwie pracować będą około rozwoju Stowarzyszenia. Władzę reprezentował p. komisarz Swolkien.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Nie dość, że położenie robotnika pod względem ekonomicznym jest nadzwyczaj opłakane, nie dość, że ma do walczenia z nędzą, ale nadto narażony jest na najbrutalniejsze obchodzenie się ze strony jego przełożonych. Ilekroć tylko nadarza się nam sposobność, zaznaczamy niedwuznacznie pod tym względem nasze stanowisko. Dziś znajdujemy się znowu w tem położeniu, że możemy podnieść fakt, który właściwie podpada pod kompetencyę trybunału karnego, fakt tem godniejszy do napiętnowania, że pochodzi on od człowieka, który chciałby w naszym grodzie odgrywać wybitniejsze stanowisko, który należy do grona „ojców“ miasta, jest starszym cechu i podobno członkiem Izby handlowo-przemysłowej, i który jeździ jako delegat na uroczystość św. Kingi.... Osobą tą szlachetną, piastującą tyle wysokich godności, a obecnie spełniający tak ważne posłannictwo w Starym Sączu jest... p. Chmurski.

Wystawiamy fakt ten pod pręgierz opinii publicznej: Bukowski Tomasz pracował już trzeci rok u p. Chmurskiego. Ten będąc wiernym synem dzisiejszych stosunków, starał się jak najbardziej wyzyskać pracę ludzką, ale za nią jak najmniej płacić. I tak dostawał Bukowski z początku 20 ct. dziennie, następnie 25 ct., a w końcu **aż 28 i pół centa!** (Apostołowie „oszczędności“ słuchajcie!) Widząc, że przy takiej płacy przymiera formalnie z głodu, udał się do kancelaryi p. Chmurskiego z prośbą o podwyższenie płacy do 40 ct. dziennie, w przeciwnym zaś razie wypowie mu miejsce i za 14 dni odejdzie. Na śmiałe to żądanie — według zdania p. radcy — podskoczył z krzesła, chwycił za ucho Bukowskiego i wyprowadził go do warsztatu, grożąc mu, że jeżeli jeszcze raz odważy się coś podobnego zażądać, odda go natychmiast do kryminału! Bukowski nie uląkł się jednak gróźb „ojca miasta“ p. Chmurskiego i po 14 dniach zupełnie według ustawy przemysłowej żąda uwolnienia go od pracy, lub ewentualnie podwyższenia płacy. Delegat Rady miejskiej na uroczystość św. Kingi nie znosząc widać żadnej opozycyi, rzucił się jak dziki zwierz na Bukowskiego, chwycił go ręką za szyję tak silnie, że na całej szyi i na całym karku pozostały ślady paznokci i palców. Wściekłość jego nie skończyła się jednak na tem. Chwycił następnie za swoją laskę i stroną okutą tak silnie bił po głowie Bukowskiego, że cała była potem okryta guzami i sińcami. Widząc wreszcie, że młody chłopak jeszcze nie padł pod jego razami, że wił się tylko z boleści, bił go w końcu tak nielitościwie pięścią po twarzy, że ten zalał się cały krwią. Nasyciwszy się w ten sposób, wyrzucił Bukowskiego za drzwi. Chłopaka tego widzieliśmy potem w redakcyi naszej w tak opłakanym stanie, że formalnie patrzeć się na niego nie można było, i gdyby nie to, że tego samego dnia wyjechał, oddalibyśmy całą sprawę sądowi karnemu. Kraków może się poszczycić, że wybiera na swego reprezentanta człowieka, który w tak dziki sposób obchodzi się z swoimi podwładnymi. O ojcowie miasta! pogratulujcie wszyscy p. Chmurskiemu za jego szlachetny czyn i zapiszcie w księdze pamiątek, że w waszym gronie zasiadł człowiek, który się odznaczał tak silnemi popędami krwiożerczemi, którychby się nie powstydził nawet kacyk azyatycki.

Sambor. Godzi się podać wam chociaż w zarysie smutne położenie robotników w tutejszej olearni, gdzie gorąco i smród, wilgoć i przeciągi, to wspólnie, to naprzemian panują i niszczą przy ciężkiej pracy siły i zdrowie robotnika. Pracuje się tutaj 12 godzin dziennie, t. j. od 6 rano do 6 wieczór bez żadnej przerwy. Obiad je się stojąco przy pracy, bo inaczej nie można. I za tę ciężką i wyniszczającą pracę w olearni dostają robotnicy uzdolnieni i nie dający się zastąpić bądź kim z ulicy dziennie 60 ct. Do pracy nocnej zaś są drudzy na zmianę! Nie lepsze są też stosunki w destylarni spirytusu. Był tu niedawno p. Nawratil, lecz widocznie oglądał tylko kominy, skoro nie widział kup gnoju, stawów cuchnącej wody i innych przytułków dla wszelkiego rodzaju chorób i miazmatów zaraźliwych, a nie znalazł się niestety nikt, ktoby zwrócił na to uwagę p. inspektora. — Okropne jest położenie robotnika, zmuszonego pracować w takich fabrykach tyfusu i cholery. — Lecz gorsze jeszcze jest położenie biednych sług i robotników kolei państwowej. Tu wydalanie starych weteranów pracy za lada głupstwo i nakładanie srogich dyscyplinarek jest na porządku dziennym. Zebrany materyał dowodowy prześlemy później.

Trzyniec. W miejscowej walcowni żelaza panują nadzwyczaj opłakane stosunki. Robotnicy zajęci w hutach otrzymują za 12 godzin mozolnej pracy 20 do 30 złr. miesięcznie, co przy obecnej drożyźnie zupełnie nie wystarcza na pokrycie najniezbędniejszych potrzeb życia, zaś obchodzenie się tamże z robotnikami jest okropne, czego liczne mamy dowody. Czas byłby już, abyście się towarzysze ocknęli z letargu, łączcie się w stowarzyszenia, a idąc z sobą ręka w rękę, zmusicie zarząd huty, aby się liczył z wami, przez co prędzej wywalczycie sobie należne wam prawa człowieka.

KRONIKA.

Jak z nami postępują. Wielu już doczekaliśmy się „szczególnych“ zarządzeń — to jednak, co podajemy poniżej, przechodzi wszystko w tym rodzaju, cośmy dotychczas przeżyli. Oto piszą nam z Tarnowa, jak następuje:

„Na dzień 17 lipca na godzinę 3 popołudniu zwołał tow. Haecker poufne zebranie za zaproszeniami, trzymając się ściśle przepisów ustawy. Kiedy zaproszeni poczęli się schodzić do lokalu, na zebranie przeznaczonego, zastali tam świeżo do Tarnowa przybyłego komisarza policyi p. Misiewicza w towarzystwie żandarma, który oczekiwał widocznie na zwołującego zebranie tow. Haeckera. Gdy ten wszedł ogłosił komisarz zebranie za rozwiązane z powodu niedoniesienia o niczem starostwu (!) — samego zaś tow. Haeckera aresztował (!). Przybywszy z nim do starostwa i spisawszy protokół, pouczył go (!) komisarz policyi, iż dlatego zgromadzenie rozwiązał, ponieważ zwołujący nie znał wszystkich zaproszonych i że nie doręczył zaproszenia wszystkim osobiście(!!)“.

Tyle nasi towarzysze z Tarnowa.

Co do nas zauważyć musimy przedewszystkiem, że pan komisarz zapewne do dzisiejszego dnia nie wie, o co właściwie zgromadzenie rozwiązał. Na miejscu bowiem podał za powód „niedoniesienie o niczem starostwu“, później zaś w starostwie oświadcza, że dlatego, »ponieważ zwołujący nie znał wszystkich zaproszonych i że nie doręczył zaproszeń, wszystkim osobiście!!« To jednak zdaje się być pewnem, że p. Misiewicz lepiej zna np. regulamin klubu kręglarzy, niż ustawę o zgromadzeniach — a być może, że kierowały nim „wyższe aspiracye“ — może spodziewa się na tej drodze zostać niezadługo nadkomisarzem policyi...

Bądz-co-bądź dobrzeby było, aby p. komisarz przeczytał sobie uważnie paragraf 2 ust. o zgrom. i po swojemu go nie interpretował.

Z Kołomyi. Wybuchł tutaj strejk 400 tkaczy żydowskich, robiących „tałesy“ (nakrycia dla żydów przy modlitwie). Zmowa jest ogólną, nędza straszna. Towarzysze! Daliście już nieraz dowody wielkiej ofiarności — nie dozwólcie i w tym razie ginąć naszym towarzyszom z nędzy! Składki na ten cel przyjmuje redakcya naszego pisma.

P. Jarra, wspólnik firmy wyrobów platerowanych, czuje się obrażonym słowami prawdy, które wypowiedzieliśmy mu w 13 numerze naszego pisma; — słów tych nie cofamy wcale i nadmieniamy, że p. Jarrego, stosownie do jego postępowania, tudzież obchodzenia się z robotnicami i robotnikami, względnie oszczędziliśmy — w danym zaś razie nie omieszkamy skorzystać z tych prawdziwych i udowodnionych fatów, jakie w rękach naszych posiadamy.

Kongresy. W dniach 14, 15 i 16 sierpnia odbędzie się w Budapeszcie trzeci austro-węgierski kongres stolarzy.

W Wiedniu d. 14 i 15 sierpnia odbędzie się drugi austro-węgierski kongres tokarzy.

W Amsterdamie odbędzie się 7 sierpnia drugi międzynarodowy kongres robotników zakładów tytoniowych. Rozprawy toczyć się będą w językach: niemieckim, angielskim i holenderskim. Przedmiotem obrad będzie założenie międzynarodowego związku.

W Antwerpii odędzie się w sierpniu b. r. międzynarodowy kongres dla rozpatrzenia prawodawstw pracy i taryf cłowych. W kongresie tym wezmą udział najznakomitsi socyologowie współcześni.

W Przybramie zanosi się na poważne rozruchy robotnicze. Kilka dni temu zgromadziło się 400 robotników górniczych przed starostwem i przed dyrekcyą górniczą. Zarekwirowano natychmiast 24 żandarmów. Robotnicy wysłali deputacyę do starosty Webera który wskazał na nieprawność ich postępowania i kazał im się rozejść. Potem udała się deputacya do nadradcy górniczego Nowaka i żądała, aby za 7 dni świątecznych w czerwcu policzono im szychty i żądała odpowiedzi na podanie, wniesione przez robotników jeszcze przed dwoma miesiącami do ministeryum rolnictwa, gdzie prosili o podwyższenie płacy. Gdy deputacya nic nie wskurawszy, wróciła do swych towarzyszów, wezwali żandarmi ludzi do rozejścia się, a gdy to nic nie pomogło użyli bagnetów i aresztowali jednego z robotników. W oczekiwaniu nowych rozruchów stoi 48 żandarmów w pogotowiu, a nadto mają przenieść do Przybramia wojsko.

Rozruchy robotników. W olbrzymich odlewarniach żelaza pod Pittsburgiem (w Ameryce) przyszło do formalnej bitwy między robotnikami a 300 policyantami, których właściciel odlewarni Carnegie dla ochrony robotników, nie należących do związku, na okręcie sprowadził. Powodem rozruchów było, że związkowi robotnicy zastrejkowali wzkutek wielkiego obniżenia płacy, Carnegie zaś chcąc w ruchu utrzymać nadal odlewarnie, począł zamawiać robotników do związku nienależących. Zarekwirowani policyanci znaleźli się tedy na statku, a robotnicy na lądzie, uzbrojeni wszyscy w karabiny, a podobno nawet i w jedno działo. Wskutek ciągłego ostrzeliwania wybuchł pożar okrętu i dopiero wtenczas policyantów zmuszono do poddania się. Znajduje się 12 zabitych i przeszło 30 ciężko rannych. Inne doniesienia podają liczbę znacznie większą.

W Anglii 100 osób posiada na swój użytek 1,600.000 hekt. ziemi. W roku 1887 dwie trzecie narodowego bogactwa angielskiego znajdowało się w rękach 13 procent ludności. Połowa Szkocyi należy do 70 wielkich posiadaczy; 403 członków Izby wyższej posiadają razem około 6,000.000 hekt. ziemi, które im przynoszą około 700,000.000 fr. rocznego dochodu.

W Stanach Zjednoczonych 70 osób posiada razem około 15 miliardów fr., druga taka sama podzieloną jest pomiędzy 1000 innych kapitalistów; połowa narodowego bogactwa znajduje się w rękach około 26.000 osób. W Chicago, liczącem dzisja 1,200.000 ludności, własność nieruchoma należy do 5.000 osób. Dług hipoteczny Stanów Zjedn. wynosi 45 miliardów frank. Ogółem istnieje tam 30.000 milionerów.

W przeciwstawieniu do tego bogactwa zanotować należy, iż w tychże Stanach Zjednoczonych z górą milion robotników nie posiada żadnego zajęcia, 10.000 osób umiera co roku z głodu, a w r. 1890 było tam 57.000 dzieci podrzuconych. W samym N. Jorku 40.000 kobiet i dziewcząt żebraniną i prostytucyą zarabia na życie.

Zaślubiny w dynastyi Rotschyldów. Niedawno w Paryżu Rotschyld wydawał za mąż córkę swoją. Jak przy zaślubinach córki królewskiej w czasach monarchii, tak i przy tych zaślubinach w rzeczypospolitej francuskiej, która uznaje jednego tylko króla: złoto - były ulice zamknięte, ruch wstrzymany. Ale na uwagę nie zasługuje właściwie uległość policyi na rozkazy tego miliardera; w kapitalistycznym państwie bowiem któż inny rozporządzać może władzą publiczną, jak nie uosobiony kapitał, jak nie ten człowiek, ten żyd, w którym kapitał się ucieleśnił, który włada naszymi władcami, który nazywa się: Najjaśniejszy Rotschyld, król z mamony łaski, władca francuskiej rzeczypospolitej? Na uwagę zasługuje daleko więcej ta okoliczność, że najznakomitsi członkowie katolickiej arystokratycznej partyi cisnęli się tłumnie na ten żydowski obrzęd ślubny. Przedstawiciele najstarszych rodów arystokracyi francuskiej, tak bardzo katolickiej, papieskiej, więcej niż sam papież, stanowili orszak ślubny żydówki, córki tego ludu, który ukrzyżował Boga chrześcijańskiego!

Dla robotników powinno to być dowodem, że interesa klasowe nie znają ani religijnych, ani narodowych różnic i niezgód. Kapitaliści różnych narodowości i religij, połączeni zgodnie u biesiady króla-złota — to obraz jedności klasy kapitalistycznej, jedności, która odrzuciwszy na bok przesądy rodowe i religijne, świat dzisiejszy w rękach trzyma.

Tak samo powinna wyglądać klasa robotnicza, silna jednością nieznająca uprzedzeń i waśni religijnych i narodowych, połączona tylko węzłem jedności interesów proletaryatu, interesów jednych i tych samych na całym świecie. Wtedy dopiero klasa robotnicza będzie mogła zmierzyć się z tamtą klasą i pójść z nią w bój — zwycięski.

Od Redakcyi.

Na fundusz agitacyjny złożyli: Tow. K. —.02, zaproszenia (Dobr.) 2·—, nadwyżka za 3 egz. —·06. Razem 2·08.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: JAN ENGLISCH

W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.